

## Ojciec łajdak, matka kurwa

Kominformowcy zazwyczaj odbierali sygnały, że stają się podejrzani, zanim się cokolwiek zdarzyło; ludzie z ich otoczenia zaczęli szeptać i unikać ich towarzystwa, a ci, którzy się jeszcze od nich nie odwrócili, zadawali natarczywe pytania. Niepewność trwała jakiś czas, a kończyło ją przeważnie dwóch stróżów prawa: zjawiali się na ogół nocą i niczego nie wyjaśniając, zabierali ofiarę. Czasem przychodzili do pracy: ktoś zawiadamił podejrzanego, że czeka na niego (lub na nią) żona, brat lub inna bliska osoba. Do najrzadszych przypadków należało zgarnięcie ofiary prosto z ulicy.

Pętla, która przedtem powoli zamykała się wokół takiego człowieka, teraz zacisnęła się na dobre: ofiara, wyłączona ze świata innych ludzi, przestała istnieć dla otoczenia. „Ze zdrowego ciała narodu usunięto niebezpieczny wrzód”, brzmiała diagnoza. Krewnych z reguły nie informowano o losie podejrzanego, jednak w niektórych przypadkach przekazywano im bez ogródek wiadomość o śmierci winowajcy. Żonie Milana Kalafaticia, który pewnego listopadowego dnia 1949 roku nie wrócił do domu, jego przyjaciele zakomunikowali, że mąż uciekł do Rosji (Marić 1988c: cz. 4). Krewnych i znajomych Joža Jurančiča powiadomiono, że został zastrzelony w czasie próby nielegalnego przekroczenia granicy w pobliżu Radgony (Jurančič 1982; Vodopivec 1985: 854).

Terror władz dotykał nie tylko oskarżonych albo podejrzanych o sympatie do Biura Informacyjnego, represje spadały również na ich rodziny. Ci, którzy szukali pracy, nie mogli jej znaleźć, a tych, którzy mieli pracę, zwalniano. Całe rodziny wyrzucano z domów, konfiskowano ich majątki, pozbawiano bonów żywnościowych. Zaufani UDB-y obserwowali domy i mieszkania kominformowców, żeby wiedzieć, kto je odwiedza, śledzili członków rodzin: gdzie bywają, z kim się widują, o czym rozmawiają i tak dalej. Krótko mówiąc – była to wolność bez wolności (Gabor 1950: 139; Kovačević, Rastoder 1989: cz. 94; Jovanović 1990: 1, 206; Perućica 1990: 115, 117–118, 146; Simić, Trifunović 1990: 118, 154; Krsmanović 1990: 93).

Wszyscy, którzy próbowali pomagać rodzinom kominformowców, także narażali się na niebezpieczeństwo. Wśród aresztowanych były również osoby podejrzewane o udzielanie pomocy rodzinom uwięzionych (Gabor 1950: 139; Knežev 1988: 30; Perućica 1990: 117–118, 146; Hrast 1991: 203).

Dzieci kominformowców także były napiętnowane. Usuwało je z przedszkoli na żądanie rodziców innych dzieci, by jako synowie i córki wrogów nie wywierały złego wpływu na otoczenie. Starsze wydalano ze studiów albo wyrzucano z akademików (Knežev 1988: 28; Jezeršek 1989: 54; Kovačević, Rastoder 1989: cz. 27; Marić 1989: 89).

Władze, stosując represje wobec rodzin kominformowców, chciały sprawić, aby bliscy się ich wyrzekli. Naciskano głównie na żony, żądając, by się rozwiodły (jak swego czasu gestapo wymagało tego od żon przeciwników politycznych narodowego socjalizmu). Wyjaśniano im, że mężowie zostaną skazani na kary długoletniego więzienia, a one mają przed sobą całe życie, muszą więc myśleć przede wszystkim o sobie, o dzieciach i ich przyszłości. Gdy takie argumenty nie odnosiły skutku, twierdzono, że mężowie je zdradzają, że utrzymują intymne stosunki z innymi kobietami. Śledczy wywierali

nacisk na więźniów, zmuszali ich do podpisania oświadczenia, jakoby na wolności żyli z kilkoma kobietami i mieli z nimi pozamałżeńskie dzieci, po czym owo „przyznanie się do winy” przedstawiano żonom. Jeśli wszyscy wiedzieli, że skazany nie spotykał się z kobietami, to był po prostu „pedałem”. Podejmowano też inne kroki. Kobietom, które należały do partii, perswadowano, że nie mogą być związane z człowiekiem uważanym za zdrajcę partii. Grożono im także, że będą traktowane jako współwinne przestępstwa, kto bowiem uwierzy, iż żona nie wie, co robi mąż. Rzeczywiście, wśród internowanych kobiet stosunkowo wiele pozbawiono wolności za to, że były czyimiś żonami, siostrami, córkami. Na Nagiej Wyspie na przykład więziono Miljušę Jovanović, siostrę Arsa Jovanovicia<sup>27</sup>, ponieważ jej brat próbował uciec do Rumunii (*La Jugoslavia* 1949: 81; Kovačević, Rastoder 1989: cz. 43; Perućica 1990: 118; Simić, Trifunović 1990: 78; Milanović 1990; Logar 1991: 288). Władze jugosłowiańskie kontynuowały zatem rozumienie prawa spotykane dawniej między innymi w Księstwie Serbskim: w 1880 roku w miejscowości Golubac uwięziono żonę i dwoje dzieci podejrzanego, którego nie zdołano pojmać (Kanitz 1985: 1, 213).

Wśród więźniów przeważali mężczyźni, gdyż w zdecydowanie patriarchalnym społeczeństwie polityka uchodziła za wyłącznie męskie zajęcie. Największy niepokój wielu internowanych budziła myśl o żonie: czy go potępia, czy jest mu wierna, jak wychowuje dzieci. Wcześniej czy później każdego zaczynały nurtować wątpliwości: „Jeśli chodzi o kobiety, są nieodpowiedzialne, powierzchowne. Urzekają je zewnętrzne błyskotki. Nie rozumieją tego, co jest pod spodem. Wiele

<sup>27</sup> Arso Jovanović (1907–1948) – czarnogórski generał, w 1945 roku mianowany szefem Sztabu Generalnego armii jugosłowiańskiej, aresztowany w czasie próby ucieczki do Rumunii w 1948 roku (wraz z Vladem Dapčevićem i Brankiem Petričevićem), zginął wkrótce potem w niewyjaśnionych okolicznościach.

z nich pamięta swoich mężów jako zwycięzców, w galowych mundurach, przystojnych, zamożnych, tymczasem w więzieniu zobaczyły białych, wychudłych, wycieńczonych ludzi, którzy przypominali straszdyła. Rozczarowane wracały z widzenia i masowo żądały rozwodów, jako powód wymyślając przemoc, impulsywność albo skłonność męża do cudzołóstwa. Niektóre publicznie odcinały się od własnych mężów” (Ćupić 1988: 39).

Totalitarne władze próbowały w taki sam sposób dyskwalifikować kobiety podejrzane o sympatie do Biura Informacyjnego, ponieważ nie wystarczało im odebranie (potencjalnym) przeciwnikom politycznym wolności. Pisała o tym Danica Talijan-Ćurčić: „Co jeszcze bardzo mnie deprymowało? Jednego dnia spotykasz kogoś, wszystko jest w porządku, a następnego już siedzi w areszcie, organizują zebranie, i od razu: kurwa, łajdaczka i wszystko, co najgorsze. Dlaczego ktoś, kto popełnił jakiś błąd polityczny, nie może być dobrym człowiekiem? Czy kobieta zawsze musi być kurwą? Dlaczego? Natychmiast chcieli zmieszać cię z błotem, zgnoić. I w wielu przypadkach przesadzali” (Simić, Trifunović 1990: 100).

Prowadzący śledztwo wywierali nacisk także na rodziny, próbowali zmuszać rodziców, by wyrzekli się dzieci, dzieci, by wyparły się rodziców, a rodzeństwo, by odcięło się od braci i siostr: „Na co wam ten łajdak, zdrajca, szpieg!?” (Jovanović 1990: 11, 39; Perućica 1990: 102). Jak wspomina Kolet Smiljanić: „Byłyśmy wrogami państwa. Mężowie rozwodzili się z nami, ojcowie z nami zrywali, matki się nas wyrzekały. Mój ojciec był lekarzem, w tamtym czasie pułkownikiem Jugosłowiańskiej Armii Ludowej w Wojskowej Akademii Medycznej, żądano od niego, by ze mną zerwał, nigdy tego nie zapomnę. Mąż się mnie nie wyrzekł, choć uzyskał rozwód” (Simić, Trifunović 1990: 25).

Do otrzymania rozwodu wystarczało w takich przypadkach oświadczenie, że partner został skazany jako zwolennik/

zwolenniczka Biura Informacyjnego. Z represjonowanymi zrywały przede wszystkim żony, po czym przeprowadzały rozwód. Zawsze informowano o tym uwięzionych, nawet jeśli nie było to prawdą. Zdarzały się też oczywiście sytuacje, że mężowie porzucali żony, gdy te siedziały w więzieniu (Markovski 1984: 94; Marković 1987: 189; Kovačević, Rastoder 1989: cz. 27; Dragović-Gašpar 1990: 97; Simić, Trifunović 1990: 25, 38, 67, 73, 154). Jako powód rozwodu podawano niechęć „do pozostawania pod jednym dachem z wrogiem naszego państwa” (Marković 1987: 189).

Władze próbowały wykorzystywać przeciw kominformcom ich najbliższych po to, by złamać więźniów, zmusić ich do zrewidowania poglądów, do przyznania, że prowadzili wrogą działalność. Usiłowano im wmówić, że opuścili ich wszyscy, także przyjaciele, że przeciw nim jest całe społeczeństwo. Pokazywano sfabrykowane dowody, z których wynikało, że rodziny nie chcą mieć z nimi nic wspólnego. Czasem posługiwano się innymi metodami, jak w przypadku pewnego więźnia, którego przekonywano, że jego żona, w czasie okupacji uczestniczka ruchu oporu w Mariborze, żyła wtedy z Niemcami (Perućica 1990: 117, 146; Logar 1991: 290).

Listy od rodzin, w których powiadamiano więźniów, że nie ma już dla nich miejsca w ich życiu, bo są zdrajcami, odczytywano w obozach publicznie. Żona informowała, że po raz drugi wyszła za mąż i zabrała dzieci; ponieważ nowy partner nie jest zdrajcą, będą miały lepszą opiekę. Ktoś inny dostał w liście zdjęcie żony w objęciach kochanka. Takie listy miały wielki wpływ na więźniów – „najbardziej rozdzierały duszę i serce uwięzionych komunistów” (Vukičević 1989a). Świadomość, że odtrącili ich nawet najbliżsi, była wyjątkowo bolesna: „I tak w ciągu kilku miesięcy runęło wszystko, o czym śniłam, wszystko, co miałam. Zostałam sama, zupełnie sama: ja, kamień, bora nocą i nienawiść...” (Marković 1987: 189).

Władze obozowe zwalczały solidarność i przyjaźń także w tych przypadkach, gdy w obozie przebywali razem krewni lub przyjaciele. Tak więc brat musiał poganiać brata, syn ojca, towarzysz frontowy towarzysza broni. Często praktyką było wyznaczanie na poganiaczy<sup>28</sup> ludzi uczciwych, cieszących się dużym autorytetem – żeby ich sprowokować i skompromitować. Branko Petričević Kađa<sup>29</sup> bez litości poganiał Vlada Dapčevića<sup>30</sup>, Milovan Četković Milana Kalafaticia – obaj byli uczestnikami wojny domowej w Hiszpanii. „To był wstrząsający obraz – przy noszeniu kaseli<sup>31</sup> syn popędza ojca, jednego z najstarszych partyzantów z Pierwszej Brygady Proletariackiej. A jeszcze bardziej przejmującym widokiem były łzy spływające po twarzy starego proletariusza, kombatanta obu wojen bałkańskich, pierwszej i drugiej wojny światowej, wynędzniałego starca, wycieńczonego niewolniczą pracą, który siedział oszołomiony i przeklinał: »Zakablował mnie syn, jebać mu ojca!«” (Perućica 1990: 104–105).

Zresztą o tym, gdzie byli i co się z nimi działo, aż do 1953 roku nikt nie miał pojęcia, nawet najbliżsi krewni. Nikt z rodziny nie śmiał o nich pytać, nikt nic nie wiedział, jakby zapadli się pod ziemię. Początkowo więźniom nie wolno było korespondować. Później mieli prawo do jednej kartki miesięcznie. Treść była mniej więcej taka sama: Są zdrowi, czują się dobrze, pracują, mają dobre wyżywienie, nie potrzebują żadnych paczek; mogli też zapytać o zdrowie bliskich. No i że żałują za swoje czyny, chcą znów wkroczyć na drogę partii, której wierzą, i są pewni, że ich zrozumie... z obowiązkowym dopiskiem

<sup>28</sup> Poganiacz niósł tragi z tyłu, poganiając tego, który niósł je z przodu.

<sup>29</sup> Branko Petričević Kađa (1914–1982) – generał armii jugosłowiańskiej, po próbie ucieczki do Rumunii skazany na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia (na Nagiej Wyście), w 1956 roku zrehabilitowany.

<sup>30</sup> Vladimir Dapčević (1917–2001) – pułkownik armii jugosłowiańskiej, po próbie ucieczki do Rumunii skazany na ciężkie więzienie, w 1957 roku amnestionowany, w 1958 uciekł do Albanii, a następnie do ZSRR, później mieszkał w zachodniej Europie.

<sup>31</sup> Kasela – urządzenie do noszenia kamieni i ziemi, rodzaj tragów.

„Tito – Partia” albo coś w tym rodzaju. Zabroniono im przede wszystkim wspominać, co robią i gdzie mieszkają. Podawali więc wymyślony adres, na przykład Serbowie – Belgrad Skr. poczt. nr 45 albo Słowenicy – Lublana Skr. poczt. nr 64. Dopiero po wielu latach rodziny dowiedziały się o miejscu ich pobytu pod szyfrem Przedsiębiorstwo Marmur, poczta Bakar (Kjosseff 1953: 255; Jurančič 1982; Jurančič-Virens 1982; Marković 1987: 84, 86, 273; Ćupić 1988: 74; Jezeršek 1989: 132; Lebl 1990: 80; Perućica 1990: 149; Simić 1990: 126, 184, 226; Simić, Trifunović 1990: 22; Vujović 1990c; Hrast 1991: 157).

Pisać mogli tylko w liniach nakreślonych na kartkach. Ile linii, tyle wierszy. Niektórzy ścieśniali pismo, żeby zmieścić jak najwięcej słów. Wszystkie kartki były podobne, ich treść ograniczała się do kilku punktów łączących więźniów ze światem zewnętrznym, najczęściej pytali więc o zdrowie i postępy dzieci. Mimo to niektórym więźniom udawało się niekiedy przemyścić jakąś informację między wierszami; na przykład Ženi Lebl wyprowadziła w pole cenzurę, dając znać bliskim, jak ciężko jest jej na duszy: „Moi kochani, jestem zdrowa, miewam się dobrze, ale tęsknię do mamy. Z nią będzie mi o wiele lepiej”. Cenzura nie zauważyła w tych słowach nic szczególnego, krewni natomiast wiedzieli, że matka nie żyje (Lebl 1990: 80, 113).

Cała korespondencja, którą wysyłali lub dostawali, przechodziła przez surową cenzurę, dlatego wolno im było pisać wyłącznie po serbsko-chorwacku. W przypadku wielu więźniów naiwność w formułowaniu myśli albo coś, co wyłowiła cenzura, były powodem bojkotu. A bojkotowani z reguły tracili prawo do kartki. Kiedy wprowadzono listy, mogli je pisać wyłącznie członkowie kolektywu i aktywiści<sup>32</sup> (Jurančič 1982; Markovski 1984: 51; Marković 1987: 86, 103; Jezeršek 1989: 133; Jovanović

1990: 1, 118, 164; Lebl 1990: 113; Perućica 1990: 149; Simić 1990: 126; Vujović 1990c; Hrast 1991: 157).

Typowy list z Nagiej Wyspy wyglądał mniej więcej tak: „Najdrożsi, nie martwcie się o mnie. Czuję się dobrze, jestem zdrowy. Partia dba o nas, chce, byśmy zawrócili z drogi zdrady i wkroczyli na tę, którą nas prowadzi wielki Tito. Jego miłość nie zna granic. Tito troszczy się o nas i o nasze rodziny na wolności. Drogi Tito, my ci ślubujemy, że z twojej drogi nigdy nie zejdziemy. Wrócimy odrodzeni. Czekajcie i cieszcie się z nami, bo już niedługo będziemy razem...” (Marković 1991: 313).

Przez cenzurę przechodziła także korespondencja, którą otrzymywali z domu. Niewiele informacji udawało się wyłuskać z tych listów. A jednak więźniowie zauważali, że rodziny mieszkają już gdzie indziej, z tego zaś wynikało jasno – wyrzucili ich z domów i teraz wegetują nie wiadomo gdzie. Z czasem mogli sobie dokładnie wyobrazić, jakie jest to nowe miejsce zamieszkania. „Wczorajszej nocy śmiałam się jak szalona – pisała żona pewnego więźnia z Nagiej Wyspy. – Kiedy usnęłam, poczułam we śnie, że coś mnie łaskocze. A ty wiesz, jak jestem wrażliwa na łaskotki. Śmiałam się i śmiałam, aż nagle wzdrygnęłam się i obudziłam. Na dworze szalała burza, a woda jak to woda, znalazła sobie drózkę i – kap! na mój kark. Kilka kropli... Zerwałam się, szybko odsunęłam łóżko, podstawiłam garnek, spojrzałam na łóżeczko Sanji, ale ona spała słodko, więc położyłam się i ja. Usnęłam przy wtórze kropel spadających do garnka”. Więźniowie dowiadywali się też, jak żyją ich rodziny: „Dzisiaj ugotowałam Sanji naprawdę smaczny obiad, oprócz mięsa udało mi się zdobyć piękną kość, zrobiłam na niej zupkę. Dodałam sporo selera, przetałam wszystko i wyszło coś pysznego. Powoli zjadła pełną miseczkę. Trochę mięsa ugotowałam, a trochę usmażyłam i zalałam smalcem, żeby się nie zepsuło. Wystarczy do następnego przydziału. Żebyś wiedział, jakie postępy robi Sanjica! Już rozumie, że tata jest w podróży, że

<sup>32</sup> Stopnie w hierarchii obozowej, zob. więcej w rozdziale *Pionowa struktura społecznego dna*.

wróci i będzie najszczęśliwszy, gdy go ucałuje jego córeczka...” (Simić 1990: 183–184).

Najciężej było tym, których wzywano do Centrum<sup>33</sup>, żeby podpisali przyjęcie listu. Dostawali wtedy tak zwane listy miłosne ze stemplami. Najczęściej zawierały żądanie rozwodu – żony domagały się oficjalnego rozwiązania związku z winy mężów, którzy przebywali w więzieniu jako zdrajcy. Nikt jednak nie chciał uwierzyć, że czyniły to dobrowolnie. Więźniowie myśleli logicznie: jeśli wielu z nas zmuszano do robienia tego, czego wcześniej nie zrobiliśmy nawet we śnie, to zapewne podobnie jest z naszymi żonami. „Kiedy wrócę, znów wszystko będzie po staremu!”, sądzili. Ale listy od rodziców, braci czy siostr odbierały niektórym taką nadzieję. Dla skazanych okazywały się prawdziwą klęską, odczuwali je jako utratę ostatniej podpory, natomiast w przypadku innych więźniów listy od żon były ich największym wsparciem (Simić 1990: 183–185).

Po roku 1953 ci, którzy zrewidowali swoje poglądy, raz na miesiąc, na adres Skr. poczt. nr 39 w Rijecie, mogli dostawać od krewnych paczkę o wadze do siedmiu kilogramów. Przesyłki wręczano adresatom według ściśle określonej procedury. Każdą paczkę otwierano w obecności więźnia. Osoba urzędowa zobowiązana była przejrzeć jej zawartość. Robiono to bardzo dokładnie: chleb przekłuwano nożem, kiełbasę również, cukier wysypywano z papierowej torby, tak samo sól, pastę do zębów wyciskano z tubki, opróżniano paczki herbatników i zawiniątka z tytoniem. To, co zostało przejrzane, więźniowie mogli zabrać ze sobą (Juranič 1982; Hofman 1988: 205; Jezeršek 1989: 202; Jovanović 1990: 1, 164; Perućica 1990: 149).

Początkowo paczki oddawano starszemu baraku<sup>34</sup> do wspólnej „spizarni”, a on codziennie wydzielał porcje wedle własnego uznania. W ten sposób zapasy topniały, więźniowie

zaś nie mieli z tego właściwie żadnej korzyści. Wszystkie sprzeciwy trafiały w próżnię. Po 1954 roku mogli już sami dysponować paczkami. Każdy sam decydował, czy przekazać ją kolektywowi, czy zostawić sobie. Jeśli skazany dostał paczkę w czasie, gdy był ukarany zakazem otrzymywania przesyłek, mógł ją odstąpić kolektywowi, ale samemu nie wolno mu było z niej skorzystać.

Wśród internowanych tworzyły się mniejsze grupki, które dzieliły się zawartością paczek. Byli w nich bliżsi sąsiedzi albo współwięźniowie z brygad pracy. Adresat paczki oprócz regularnych gości miał zawsze wielu dodatkowych. W takich okazjach pomagali sobie z ochotą (Pahor 1951: 205; Juranič 1982; Markovski 1984: 148; Jezeršek 1989: 153–154, 203).

Paczki i przekazy pieniężne pogłębiały różnice między internowanymi: „Wyglądało to tak, jakby do dziczy, gdzie żyje pierwotne społeczeństwo, wtargnęło nieco cywilizacji”. Możliwość dysponowania paczkami i pojawienie się pieniędzy spowodowały wzrost egoizmu. Czasem zdarzało się, że więźniowie nie dali towarzyszom ani odrobiny ze swojej paczki i sami zjedli wszystko, a chwilę potem zwymiotowali całą jej zawartość. Interesujące, że tak postępowali więźniowie polityczni, podczas gdy kryminalni zawsze dzielili się z towarzyszami. Ale większość więźniów była w tym względzie bardzo solidarna, choć wartość tę stale poddawano krytyce, uznając solidarne zachowania za wrogą działalność (Markovski 1984: 148; Jezeršek 1989: 203).

Po 1953 roku na Nagiej Wyspie najbardziej emocjonujące były te rzadkie dni, kiedy pozwalano na widzenia z najbliższymi członkami rodziny. Mieli do tego prawo tylko więźniowie, którzy akurat nie byli objęci bojkotem. Jeśli stracili ten przywilej, gdy krewni wyruszyli już w długą drogę, widzenia nie było, a bliscy musieli wracać do domu, nie zobaczywszy się ze skazanym. Przed widzeniem odwiedzający przechodzili

<sup>33</sup> Chodzi o obozowe Centrum Samorządu, zob. więcej na s. 139–141.

<sup>34</sup> Był to więzień funkcyjny sprawujący nadzór nad osadzonymi w jednym baraku.

rewizję, kazano im też długo czekać – wszystko to należało do obozowych procedur.

Widzenia były krótkie, ograniczone przepisami regulaminu więziennego, rzadko więc mogli spokojnie porozmawiać. Były one surowe, tak jak i sankcje dla tych, którzy je łamali czy nie przestrzegali ich wystarczająco ściśle: nie wolno było na przykład opowiadać o życiu w zakładzie karnym ani pytać odwiedzającego o zdrowie i samopoczucie kogoś, kto nie należał do najbliższej rodziny. Jedynym dozwolonym kontaktem fizycznym było podanie ręki ponad szerokim stołem.

Rozłączeni z rodziną, z dala od domu, niecierpliwie czekali na odwiedzin, choć trwały zaledwie od kwadransa do trzydziestu minut. Starali się wyglądać czysto i porządnie: z zapalem myli się i golili, od towarzyszy pożyczali części garderoby, jeśli były choć trochę lepsze od ich własnych. W nocy przed widzeniem długo nie mogli zasnąć, zastanawiali się, co i jak powiedzieć w ciągu tych kilku minut, jak bez słów przekazać ważną rzecz w obecności milicjanta, mając świadomość, że „obserwuje ich i słyszy mnóstwo niewidzialnych oczu i uszu” (Juranič 1982; Marković 1987: 86, 103–104; Jezeršek 1989: 158–160, 204–205, 208; Perućica 1990: 117, 149).

Życie w ekstremalnych warunkach dyktowało twarde prawa. Nie było w nim miejsca na łagodność, przestał istnieć emocjonalny świat internowanych (Jezeršek 1989: 177). Bywały okresy, kiedy przez kilka miesięcy nie myśleli o domu i rodzinie, kiedy koncentrowali się tylko na jednym – by przeżyć. Między więziami a ludźmi na wolności ziała przepaść nie do pokonania. Odwiedzających traktowali, jakby przybyli ze świata żywych, jakby „niczym Dante zyskali możliwość odwiedzenia dziewięciu kręgów piekła” (Jezeršek 1989: 112).

Jednak wszyscy tęsknili do kontaktów z rodziną, a widzenia odgrywały ważną rolę w procesie reedukacji. Właśnie dlatego jeden z więźniów, który był „trzonem” opozycji, złożył

samokrytykę po siedmiu latach (2555 dniach) zimnych izolatek, jaskiń<sup>35</sup> i bojkotów. Wcześniej nie skutkował wobec niego żaden przymus, wszystko było na próżno. Przez swój upór zyskał sławę szaleńca i dziwaka. Był bojkotowany, więc nie przysługiwały mu widzenia, ale i tak ich nie chciał. Mówił: nikogo nie potrzebuję, dopóki wszystko się nie skończy. Wytrwał do dnia, kiedy dowiedział się, że ma wnuka (Marković 1987: 159, 163).

<sup>35</sup> Jaskinia (w niektórych źródłach zwana bunkrem), rodzaj izolatki, zob. więcej na s. 188.